



Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

(Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”)

XVIII wiek był dla polskiej państwowości bardzo trudny. Polskę trawiła korupcja, nepotyzm, warcholstwo, bałagan prawny, anarchia magnaterii, konflikty wewnętrzne i destabilizacja.

229 lat temu, 3 maja 1791 roku Sejm Czteroletni podjął próbę ratowania Rzeczypospolitej przed ostatecznym upadkiem i po burzliwej debacie przyjął przez aklamację ustawę rządową,

która przeszła do historii jako Konstytucja 3 Maja. Była drugą na świecie i pierwszą w Europie ustawą regulującą organizację władz państwowych, prawa i obowiązki obywateli.

Konstytucja od początku budziła wiele emocji i komentarzy. Była to radykalna próba naprawy państwa osłabionego po pierwszym rozbiore Polski, w wyniku którego Polska i Litwa straciły 211 tys. km kwadratowych i 4,5 miliona ludności. O jej znaczeniu wypowiadały się największe umysły.

A oto, co pisał o niej 42 lata po jej aklamacji jeden z nich – wielki polski poeta Adam Mickiewicz w jednym z numerów paryskiego emigracyjnego czasopisma „Pielgrzym Polski” z dnia 3 maja 1833 r.

Patrz str. 6



OLIMPIADA HISTORII POLSKI DLA POLONII I POLAKÓW ZA GRANICĄ

Za nami pierwszy tydzień egzaminów on-line II etapu Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą “W drodze do Niepodległości”. Do egzaminów przystąpili uczniowie z Ukrainy, Białorusi i Grecji przed dwoma komisjami egzaminacyjnymi z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego z Olsztyna.

Przed komisją Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego pod przewodnictwem prof. dr hab. Andrzeja Korytko, z udziałem prof. dr hab. Barbary Krysztopy-Czupryńskiej i prezesa Fundacji Wolność i Demokracja – Roberta Czyżewskiego, odpowiadali uczniowie z Domu Polskiego w Kijowie oraz Polsko Sobotniej Szkoły w Kijowie przy ZPU oraz uczestnicy z Białorusi,

Nagrodą główną dla grupy laureatów Olimpiady Historii Polski są indeksy na Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Opolski oraz Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Dodatkowo dla uczestników III etapu przewidziane są nagrody rzeczowe, w tym kilkudniowy pobyt w Polsce.

Sekretarz Olimpiady Anna ŚMIGIELSKA

Jubileusz

Z Ludmiłą POLISZCZUK, sekretarzem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej rozmawia Leszek Wątróbski

– W listopadzie ubiegłego roku (2019) w Ostrogu świętowano trzy jubileusze...

– ... 25-lecie działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej i 25-lecie założenia religijno-społecznego dwumiesięcznika diecezji łuckiej Kościoła Rzymskokatolickiego „Wołanie z Wołynia”.

Trzecią okazją do świętowania było 30-lecie odrodzenia się parafii rzymskokatolickiej Wniebowzięcia NMP. Z tej okazji w sali ostrogskiej szkoły artystycznej odbył się koncert uczniów szkoły sobotniej języka polskiego działającej przy Towarzystwie oraz konkurs

O POLAKACH Z OSTROGA



Budynek Akademii Ostrogskiej

plastyczny pod nazwą „Śladami kultury polskiej w Ostrogu”. Udział w koncercie wzięli m.in. uczniowie Gimnazjum Ostrodzkiego z nauczycielką języka polskiego Panią Olgą Skrypką. Ciekawą prezentację o ułanach Wołyńskich 19. pułku stacjonującym w Ostrogu przedstawiła Jana Sikorska.

Nasze Stowarzyszenie organizuje spotkania i konkursy. Przy Towarzystwie istnieje sobotnia szkoła języka polskiego, na które przychodzą także dzieci ukraińskie. Obecnie prowadzi je nauczycielka Olena Bielawska.

Wspólnie też obchodzimy wszystkie święta kościelne i państwowe organizując okolicznościowe akademie i spotkania. Nasze dzieci spędzają wakacje w Polsce. Spotykamy się w wynajętym lokalu.

Ciąg dalszy na str. 4

Ukraiński czy kijowski ślad Katynia?

80. rocznica
Zbrodni Katyńskiej

Zakończenie z numeru 614

Cześć II

KIJÓW - BLOK SPECJALNY WIĘZIENIA
ŁUKJANOWSKIEGO nr 1
W ZARZĄDZIE SŁUŻBY WIĘZIENNEJ
(УМВ) НКВД УССР - BYKOWNIA

O polskich żołnierzach pogrzebanych na obrzeżach Kijowa miejscowi mieszkańcy wsi Bykownia dowiedzieli się na początku lat 60. XX wieku, kiedy to rozpowszechniła się wieść o nagminnym plądrowaniu grobów (jak później się okazało - ofiar masowych represji) dokonywanych przez szabrowników na terytorium byłego sektora specjalnego NKWD USRR w 19-20 parceli na terenie Bykowni. W grobach cementarne hieny odnajdywały rzeczy osobiste, polskie dokumenty, polskie pieniądze w tym monety wybite w latach 1923-1939, nadgnięte oficerskie mundury z polskimi insygniami i rzeczy osobiste - obrączki, złote protezy, krzyżki napiersne, medaliony i inne dewocjonalia.

Z wypowiedzi świadków także przedmioty znalezione podczas prac poszukiwawczych komisji rządowych ZSRR w Bykowni w 1971 r., 1987 r., 1989 r. W rzeczywistości głównym celem prac tych komisji (nb.- przewodniczącym komisji rządowej w 1971 r. był I. Gołowczenko), było odszukanie i ukrycie dowodów rzeczowych, świadczących o tym, że w grobach znajdują się szczątki obywateli II Rzeczypospolitej i Ukraińców zamordowanych przez NKWD w latach 1937-1941.

Obecność szczątków ciał obywateli II Rzeczypospolitej w grobach w Bykowni została potwierdzona przez kryminalistycznego eksperta Kijowskiego Okręgowego Biura Ekspertyz Sądowych J. Kowalenko, który bezpośrednio uczestniczył w pracach wszystkich komisji rządowych od 1971 r. Potwierdził on też, że groby zawierały szczątki kilkudziesięciu Polaków rozstrzelanych w 1940 roku.

Artefakty odkryte podczas pracy komisji rządowych i do-

chodzenia w sprawie karnej nr 50-0092 przedstawiały sobą dużą liczbę fragmentów polskich mundurów wojskowych z lat 30. XX wieku: wojskowe nakrycia głowy „rogatywki”, „oficerki” - buty o wysokich cholewach (produkcji zagranicznej) zetłałe dokumenty, epolety, resztki bielizny, guziki z polskimi orłami, rzeczy osobiste, polskie pieniądze emisji lat trzydziestych, wyroby z metali szlachetnych. Taki zestaw rzeczy osobistych znalezionych przez komisje rządowe praktycznie pokrywał się ze znaleziskami wydobytymi w latach 2001, 2006, 2007, marcu 2008 r., a także w latach 2011-2012

członka komisji rządowej w Bykowni (1989), wiceprzewodniczącego G. Kowtuna, z dnia 4 kwietnia 1989 r. w którym pisze się:

„Dla informacji podajemy do wiadomości, że wśród osób skazanych na śmierć 1939-1941, wyroki na których wykonano w Kijowie, było 1745 agentów niemiecko-faszystowskich organów specjalnych ... Wskazani agenci byli zasyłani na terytorium Ukrainy w pod płaszczykiem uciekinierów z sąsiednich krajów, którzy masowo przekraczali granicę, podszywając się pod obywateli węgierskich, rumuńskich i polskich. Pochowanie tej kategorii osób

Do tego dokumentu możemy jedynie dodać przypuszczenie, że ci 1745 wspomniani w dokumencie „agenci” byli tylko częścią obywateli Polski z „Ukraińskiej Listy Katyńskiej”.

Polskie artefakty znalezione podczas badań ekshumacyjnych w Bykowni, Mykoła Łysenko - znany ukraiński działacz na rzecz praw człowieka, współprzewodniczący „Memoriału” im. Wasilija Stusa - w 1990 roku przekazał do Prokuratury Rzeczypospolitej Polskiej, a gazeta „Życie Warszawy” (w 1990 roku) opublikowała obszerny materiał o tragedii w Bykowni. Niedługo potem do Kijowa przybył Jacek Wilczur, wysoki rangą urzędnik polskiej prokuratury i zbadał miejsce pochówku ofiar represji.

W latach 2001, 2006, 2007, a następnie w latach 2011 - 2012 polscy wysoko wykwalifikowani specjaliści pod kierunkiem znakomitego polskiego archeologa, profesora Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaj Kopernika w Toruniu, Andrzeja Koli przystąpili do gruntownych poszukiwań w

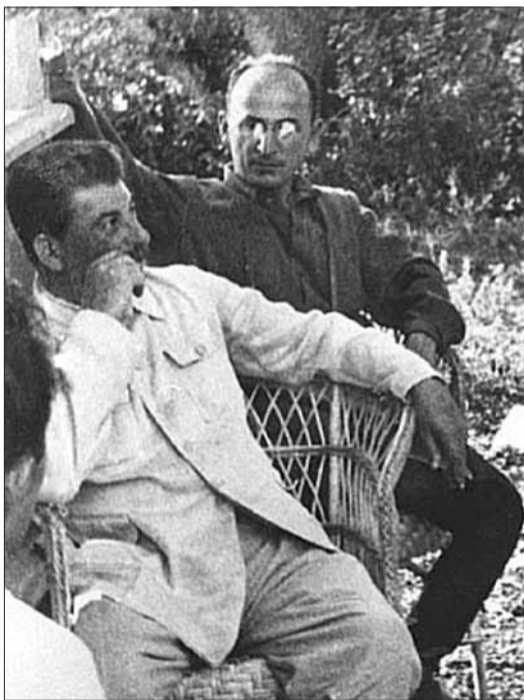
prac archeologicznych w lesie Bykowniańskim. W ciągu tych lat dokładnie zbadano 1,5 hektara obszaru cmentarzyska. Badania ujawniły 215 pochówków, w tym 70 grobów masowych, w których spoczywali Polacy rozstrzelani w Kijowie, w tym zidentyfikowano niektóre osoby z listy 3 tysiące 435 osób. Wśród nich wymienić można takich, jak: Franciszek Paszkiel (Пашкель Франц Ігнатійович), urodzony w 1893 r., mieszkaniec wsi Smordwa z pod Dubna),

aresztowany jako agent polskiej policji; Józef Nagilk (Нагільк Юзеф Карлович), urodzony w 1899 r., sierżant, dowódca straży granicznej w Skałaczku, aresztowany jako „element antyradziecki”; Franciszek Strzelecki, dyrektor szkoły ogólnokształcącej we Włodzimierzu Wołyńskim, aresztowany 10 października, przebywał w więzieniu tego miasta, w kwietniu 1940 r. przemieszczony do więzienia w Kijowie; Ludwik Dworzak, profesor prawa karnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, pracował jednocześnie w Sądzie Apelacyjnym we Lwowie, aresztowany przez organy NKWD 7 października 1939 r. we Lwowie, a następnie w lutym 1940 r. wywieziony do Kijowa.

CHARKÓW - WIĘZIENIE WEWNĘTRZNE
UNKWD UKRAIŃSKIEJ SRR
W OBWODZIE CHARKOWSKIM -
PIATICHATKI

W Charkowie polskich oficerów rozstrzelano w wewnętrznym więzieniu NKWD przy ulicy Dzierżyńskiego, do którego przewożono ich autobusem więziennym zwanym „czirnyj woron” ze stacji kolejowej.

Według zeznań byłych pracowników charkowskiego urzędu NKWD, udało się ustalić procedurę egzekucji Polaków. Po zidentyfikowaniu osoby więźniowi wiązano ręce za plecami, (niektórym zarzucano na głowę płaszcze wojskowe) po czym przeprowadzano do pomieszczenia, w którym zabijano go strzałem w kark. Według ekspertów medycznych NKWD kula, przechodząc przez pień kręgowy, powodowała skurcz mięśni i minimalny krwotok. Ciało rozstrzelanych wywożono w nocy ciężarówkami i dostarczano na terytorium sanatorium NKWD, które znajdowało się na 6. parceli Parku Leśnego w Charkowie w odległości 1,5 km od wsi Piatichatki. Tam ciała zakopywano w pobliżu dach kierownictwa NKWD, gdzie znajdowały się już mogiły obywateli radzieckich rozstrzelanych wcześniej, w latach 30. XX wieku. Egzekucjami kierowali oddelegowani z Moskwy pracownicy wydziału komendanta Urzędu Administracyjno-Gospodarczego NKWD ZSRR i naczelnik ukraińskiego NKWD obwodu charkowskiego, major Bezpieczeństwa Państwowego P. Safonov, jego zastępca kapitan Bezpieczeństwa Państwowego P. Tichonow oraz komendant UNKWD, starszy lejtant



podczas wspólnych ukraińsko-polskich archeologicznych ekspedycji poszukiwawczych prowadzonych na terenie byłej parceli NKWD USRR - dziś terytorium ofiar totalitaryzmu z lat 1937-1941.

Spośród 117 ekshumowanych pochówków ofiar komunistycznego terroru 54 okazały się polskimi. Obecność obywateli polskich w Więzieniu Łukjanowskim nr 1 podlegającego Urzędowi Więziennictwa NKWD ZSRR, w szczególności zatrzymanych oficerów Wojska Polskiego, oficjalnie zaświadczył L.K. Matwijczenko, który pod koniec marca 1940 r. został wraz z nimi tam uwięziony. Okazuje się, że polscy więźniowie z listy 3435 zostali rozstrzelani w kwietniu-maju 1940 roku w Bloku Specjalnym Więzienia Łukjanowskiego i prawdopodobnie w innych więzieniach NKWD i pochowani w Lesie Bykowniańskim.

KGB ukraińskiej SRR, utajniając zbrodnie kierownictwa WKP(b) wobec polskich jeńców wojennych, przygotowało dokument podpisany przez

mogło zostać przeprowadzone jedynie w określonym dla tego celu miejscu, czyli w okolicy zalesionej, w pobliżu miejscowości Bykownia”.

Tak więc KGB osłaniała zbrodnicze postępowanie swoich poprzedników NKWD nazywając - polskich oficerów, urzędników, ziemian, policjantów, żandarmów, osadników, funkcjonariuszy służb więziennych, przemysłowców, uciekinierów, profesorów i nauczycieli - agentami nazistowskich sił specjalnych z 1941 r.



Wracając do listy (3435)

Bezpieczeństwa Państwowego T. Kuprij.

W toku dochodzenia w sprawie karnej wszczętej w dniu 20 sierpnia 1990 r. przez prokuraturę obwodu charkowskiego wobec wspomnianych w I części artykułu Berii, Merkułowa, Soprunenki, Berezkowa, a także wobec byłego naczelnika UNKWD obwodu charkowskiego Reichmana i komendanta UNKWD Zelenego - wyjaśniono, że w kwietniu - maju 1940 roku na terytorium 6. parceli strefy parku leśnego zostało pochowanych 3820 polskich jeńców wojennych zamordowanych w więzieniu wewnętrznym UNKWD Obwodu Charkowskiego, w tym: 8 generałów, 55 pułkowników, 136 podpułkowników, 516 majorów, 843 kapitanów, wielu młodszych oficerów, 9 księży, 5 wysokiej rangi urzędników państwowych i wielu innych niezidentyfikowanych. Los 80 oficerów, którzy zostali wywiezieni w niewiadomym kierunku w przeddzień egzekucji, jest do dziś nieznyany.

Powyższe dane dowodzą, że do „Charkowskiej Listy Katyńskiej”, składającej się z 3 tysięcy 820 Polaków, wchodzi właśnie dokładnie 11 tysięcy polskich jeńców wojennych, wymienionych w punkcie II postanowienia Biura Politycznego KC WKP(b) z dnia 5 marca 1940 r., których to po „rozładowaniu” więzienia w Charkowie rozstrzelano w kwietniu - maju 1940 roku w piwnicach Obwodowego NKWD.

MIŃSK - WIĘZIENIE NKWD (UL. WOŁODARSKIEGO) - KUROPATY

Tak zwana „Białoruska Lista Katyńska” przez długi czas pozostawała nieznana, ponieważ archiwa byłych radzieckich służb specjalnych przez długi czas nie udostępniały dokumentów, które mogłyby pomóc rzucić światło na losy Polaków wywiezionych do Mińska. Dopiero w roku 2012 taką listę ujawniła profesor Instytutu Historii Powszechnej Akademii Nauk ZSRR Natalia Lebediewa, analizując w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym dokumenty dotyczące 15. Samodzielnej Brygady Strzeleckiej Wojsk Konwojowych NKWD ZSRR. Brygada ta otrzymała zadanie ochrony i konwojowania polskich jeńców wojennych etapowanych do Mińska. Na liście znajduje się 1996 nazwisk polskich jeńców wojennych, których w marcu 1940 r.

wywieziono z miast zachodniej Białorusi, m.in. z Brześcia, Pińska, Baranowicz, Grodna, Białegostoku.

W roku 2013 poinformowała o tym „Gazeta Wyborcza”. Jednocześnie opublikowano niektóre z 98 nazwisk wchodzących do Białoruskiej Listy Katyńskiej. Prawdopodobnie figuranci z tej listy zostali rozstrzelani w tym samym czasie, jak i 20 tysięcy polskich oficerów z obozów jenieckich w Ostaszku, Kozielsku i Starobielsku. Prawdopodobnie też technologia uśmiercania polskich jeńców wojennych, pochodzących głównie z zachodniej Białorusi, była taka sama jak w Kijowie i Charkowie. Niechlubny sowiecki system planowania funkcjonował równie dobrze i w przypadku masakry więźniów.

W warszawskim Archiwum Wschodnim Fundacji Ośrodka Badawczego KARTA zachowały się wspomnienia polskiego



ziemianina, działacza społecznego, polityka Konstantina Rdułtowskiego pt. „Notatki z wygnania”, w którym tak to opisuje on te wydarzenia: „1 kwietnia, około godziny 10.00, przybyliśmy do Mińska. Zostaliśmy wywiezieni z wagonów i załadowani do ciężarówek i przewiezieni do budynku starego więzienia, które znajdowało się przy ulicy Wołodarskiego. [...] wśród uwięzionych wielu było właścicieli ziemskich, osadników, policjantów, oficerów Wojska Polskiego.

Często zatrzymanych wprowadzano z celi po komendzie „wyjść z rzeczami”. Nie widzieliśmy już tych ludzi. Na ich miejsce sprowadzono nowych więźniów. Po dwóch tygodniach pobytu w więzieniu NKWD w Mińsku odczytano mi wyrok. Ponieważ byłem właścicielem ziemi i „eksploatowałem” 111 osób, zostałem skazany na 8 lat katorgi w „obozach pracy”. Konstanty Rdułtowski został skazany na podstawie art. 74 kodeksu karnego BSSR za działalność kontrrewolucyjną i wywieziony do Karagandy w Kazachstanie,

gdzie skierowano go pracy w kopalni węgla kamiennego.

Większość białoruskich badaczy stalinowskich represji skłonna jest wierzyć, że Kuropaty były głównym miejscem, w którym NKWD mordowało swoje ofiary. Zresztą wspominali też o tym oprawcy NKWD. Były dozorca więzienia A. Znak zeznał:

„W roku 1939 zostałem naczelnikiem magazynu. Odbierałem rzeczy zatrzymanych, a następnie oddawałem je, gdy aresztowanych wywożono. Wiedziałem, że funkcjonariusze komendatury rozstrzelali więźniów. Pewnego dnia jeden z nich wypił i powiedział, że strzelają do „zachodniaków” w lesie za miastem, niedaleko od szosy do Logojska”. Podobnie świadczył inny przełożony wewnętrznego więzienia NKWD I. Kmyta: „Wyroki dokonywał personel komendanta NKWD. Czasami, gdy było wielu „pacjentów”, funkcjonariuszom

komendatury przysyłali na pomoc ludzi z innych wydziałów”.

Na jednym z cmentarzy Mińska spoczywa proch Stepana G. Koby. Pod koniec lat 30. XX wieku był on naczelnikiem komendatury więzienia wewnętrznego NKWD („Amerykanki”) w Mińsku. On właśnie był jednym z tych, którzy w latach 1940-1941 osobiście rozstrzelali więźniów z mińskich więzień, wśród których lwiał część stanowili obywatele II Rzeczypospolitej. Dosłużył się do stanowiska zastępcy naczelnika AGB BSSR (АГВ МДБ БРСР), ale niespodzianie w 1953 r. zmarł w własnym gabinecie w wieku 45 lat. Inni katami więzień w Mińsku byli pracownicy Białoruskiej NKWD, Władimir Nikitin, Iwan Jermakow, Iwan Kmit i Iwan Boczkow.

CHERSON

Do tej pory nie przeprowadzono tu żadnych badań ekshumacyjnych. Z dostępnych informacji wynika, że w miejscu pochówku ofiar NKWD w Chersoniu zostały zbudowane



wane osiedla mieszkaniowe. Być może więźniowie ci mogli być rozstrzelani w więzieniu w Chersoniu i grzebani... po 50 ciał, w każdym grobie na cmentarzu w pobliżu obecnej fabryki im. Pietrowskiego, a także w wąwozie prowadzącym do Dniepru, w okolicach chersońskiego więzienia albo też w Lochu Prochowym byłej chersońskiej fortecy z XVIII wieku, w którym uśmiercano więźniów politycznych w latach 30. i 40. XX wieku.

W szczytowym momencie masakry Polaków, równoległe z morderstwami 13 kwietnia 1940 r. NKWD deportowało rodziny i krewnych polskich oficerów, policjantów i innych więźniów. Według danych Wojsk Konwojowych NKWD i GUŁAG-u w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu wysiedlono około 66 000 osób. W pierwszym i drugim kwartale 1940 roku w 586 osadach zamieszkiwało 215 tysięcy osób, czyli 54 tysiące 832 rodzin z zachodnich regionów USRR i BSSR, głównie Polaków. Z tego 138 tys. w pierwszym kwartale, 77 tys. w drugim.

Zważywszy na powyższe, możemy powiedzieć, że zgodnie z prostym obliczeniem liczba zamordowanych osób ujętych na Listach Kijowskiej i Charkowskiej stanowi 7 tysięcy 335 polskich jeńców



wojennych i właśnie tę liczbę osób można dziś warunkowo uznać za „Ukraińską Listę Katyńską”, a listę 3 tysięcy 435 straconych za „Kijowską Listę Katyńską”.

Dodając do tego dane z Listy Białoruskiej, łączna liczba skazanych na śmierć na mocy II punktu postanowienia Biura Politycznego WKP(b) z dnia 5 marca 1940 r. stanowiąca 11 tysięcy osób, składa się z 9 tysięcy 331 osób, z wyłączeniem hipotetycznie egzekucji dokonanych w Chersoniu (1 tysiąc 669 osób) - hipotetycznie, ponieważ dziś nie przeprowadzono jeszcze odpowiednich badań archiwalnych i ekshumacyjnych dotyczących masowych grobów ofiar represji, a także nie znaleziono jeszcze list Polaków wywiezionych przez NKWD do Chersonia.

Oczywiście przytoczone liczby mogą nie być ostatecznymi, ponieważ naukowcy nadal poszukują informacji, które pozwolą określić los każdego z 22 tysięcy jeńców wojennych i więźniów straconych bez sądu, na mocy wydanej 80 lat temu bezprawnej i krwiożerczej decyzji Politbiura KC WKP(b). A naszym wspólnym obowiązkiem jest to, aby tragedia ta zaistniała w świadomości potomnych. Pamiętajmy i jak pisał Zbigniew Herbert:

...musimy zatem wiedzieć policzyć dokładnie zawołać po imieniu opatrzeć na drogę” ...

Dr hist. Walery FILIMONICHIN

prawnik, historyk,
badacz represji politycznych
okresu międzywojennego na
Ukrainie. Sekretarz naukowy
Narodowego Rezerwatu
Historycznego i Memorialnego
Groby Bykowni
e-mail bilinbro@ukr.net
(Z ukraińskiego przełożył
Stanisław PANTELUK)

Jubileusz



Z Ludmiłą POLISZCZUK, sekretarzem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej rozmawia Leszek Wątróbski

Ciąg dalszy ze str. 1

Dawniej spotykaliśmy się na plebanii. Jesteśmy członkiem Federacji organizacji Polaków na Ukrainie. Wielu naszych Ukraińców pracuje obecnie w Polsce. W Ostrogu są tu dwa cmentarze katolickie, jeden jest zupełnie zdewastowany. Teraz jest tam boisko do piłki nożnej. Na drugim pochowani są m.in. mój brat i moja siostra. Cmentarz ten znajduje się przy wejściu do miasta.



Ks. Witold Józef Kowalów redaktor naczelny pisma „Wołanie z Wołynia”

– *Historia powstania Waszego Stowarzyszenia jest ściśle związana z odzyskaniem polskiego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu.*

– W roku 1440 metropolita Izydor, w towarzystwie 2 dominikanów, przybył do Ostroga ogłaszając unię kościelną z prawosławiem. W czasie tego pobytu książę Fedor Ostrogski przyrzekł ufundować w Ostrogu łaćniński kościół i klasztor dla dominikanów, co zresztą uczynił między 1440 a 1442 rokiem.

– *W czasie II wojny światowej nad świątynią zawisły czarne chmury...*

– Po wejściu Armii Czerwonej do miasta w kościele znajdował się skład ziarna. W 1948 roku kościół został oddany wiernym. W roku 1958

O POLAKACH Z OSTROGA

została podjęta decyzja o zamknięciu wszystkich kościołów na Wołyniu. Wierni w Ostrogu dzielnie walczyli o swoją świątynię przez dwa lata, jeżdżąc do władz w Kijowie oraz konsula PRL w tym mieście. W dzień święta Bożego Ciała, 28 maja 1959 roku, władze radzieckie w Ostrogu odebrały parafianom klucze od świątyni. W nocy zrzucano krzyż, a zabytkowe ołtarze wywieziono do pobliskiego jaru w lesie i tam je zniszczono. Rozpoczęło się rujnowanie kościoła...

– *Sytuacja zmieniła się dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę?*

Tak, wierni razem z ks. Antonim Andruszczyszynem zwracali się do różnych instancji (miejskich, rejonowych, obwodowych, krajowych), a nawet jeździli do Polski. Ich starania doprowadziły w końcu do zwrotu kościoła i rejestracji parafii w dniu 27 września 1989 roku. Był to pierwszy, po 30 latach zamknięcia, kościół zwrócony katolikom obrządku łaćnińskiego na Wołyniu.

Rozpoczęliśmy następnie starania o księdza. Pierwszym duszpasterzem parafii i pierwszym proboszczem w naszym ostrogskim kościele (1990-1992) został ks. Władysław Czajka, proboszcz z Równego, honorowy kanonik kapituły katedralnej w Łucku. Bezpośrednio po nim, w roku 1992, naszym kolejnym proboszczem został ks. Witold Józef Kowalów, który w styczniu 2019 roku przeszedł na emeryturę i został rezydentem na terenie naszej parafii. Po nim, do stycznia 2019 roku, funkcję proboszcza pełni ks. Waldemar Szlachta. Za probostwa ks. Witolda Kowalowa kościół został odnowiony. Ołtarze zostały odrestaurowane w Polsce, w Lublinie, dzięki finansowemu wsparciu fundacji kościelnej z Niemiec.

Dziś nasza parafia liczy około 400 wiernych. Nabożeństwa odprawiane są w naszej parafii po polsku i ukraińsku. Należą do niej ludzie różnych narodowości. Starsi parafianie to przeważnie Polscy. Są też i Ukraińcy, ale również Czesi i Niemcy.

Moja synowa jest Ukrainką, która przyjęła katolicyzm. I w naszym kościele brała ślub i ochrzciła swoje dzieci. Moi synowie poszli za mną i są katolikami. Mąż natomiast jest Ukraińcem.

– *Jest Pani również sekretarzem dwumiesięcznika religijno-społecznego diecezji łuckiej Kościoła Rzymskokatolickiego „Wołanie z Wołynia”.*

– Jestem sekretarzem w wydawnictwie. Pracuję z ks. Witoldem Kowalowem. Kiedy tu przyjechał, to ludzie pisali dużo listów, na które starał się zawsze odpowiadać. Korespondował z ludźmi starszymi, którzy stąd pochodzili i za władzy radzieckiej zostali wywiezieni w głąb ZSRR. Ich potomkowie byli też ciekawi, co się dzieje na ziemiach

które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne,

właśnie się urodziłam. Ojciec, jako więzień polityczny, skazany został i wysłany na Syberię, za Ural, skąd udało mu się wrócić. Dom nasz rozebrano, i z niego w drugiej wiosce zbudowano szkołę. Tata, aby nas utrzymać, musiał szukać w pracy Ostrogu. Był z zawodu stolarzem. Chciałam za młodu zostać nauczycielką i pisać. Skończyłam następnie we Lwowie studia z zakresu ekonomii i buchalterii i zostałam księgową. Mój ojciec Józef Kaczorowski został zreha-



Jubileusz 25-lecie działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Ostrogskiej (22 listopad 2019 r.)

ich rodziców i jak ona obecnie wygląda. Trudno było mu jednak odpowiadać na każde ich zapytanie. Pracował tu wówczas, jako wikariusz, ks. Marcin Strachanowski. On to razem z ks. Witoldem założyli Ośrodek „Wołanie z Wołynia”. I od roku 1997 wydawnictwo nasze zajmuje się publikowaniem książek. Jest też wydawcą pisma religijno-społecznego ukazującego się od roku 1994. Wokół niego skupionych jest kilka osób,

wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazują się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. Jego redaktorem naczelnym jest nadal ks. Witold Kowalów.

– *Urodziła się Pani w Kazachstanie.*

– Moją matkę Sowietci wywieźli do Kazachstanu. Ja tam

bilitowany wiele lat po wojnie. Dostałam list w jego sprawie już po jego śmierci. Pamiętam jak ojciec zawsze mi mówił, że oni mnie jeszcze w przyszłości przeproszą. Szkoda, że tych przeprosin się już ośmiście nie doczekał. Zrehabilitowano go dopiero w latach 80 XX wieku.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał:
Leszek WĄTRÓBSKI
(Zdjęcia autora)



Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu

Spacer po mieście

Część VIII

(Ciąg dalszy z nr 614)

Jedną z pozycji wydawnictwa „Duch i Litera” – tradycyjnie przykładającego dużą wagę do tematów poświęconych historii i kulturze Polski, jest książka Hanny LITWIN pt.: „Kijów po polsku: od Chrobrego do Majdanu”. Z zezwolenia dyrektora wydawnictwa Leonida Finberga publikujemy fragmenty tego najnowszego przewodnika w języku polskim, prezentującego najciekawsze historyczne i kulturalne miejsca stolicy Ukrainy.

Po zwiedzeniu Akademii Kijowsko-Mohylańskiej idąc w stronę Dniepru ulicą Ilińską, lub Skoworody, dojdziemy do dwóch uroczych, niewielkich, sąsiadujących ze sobą cerkiewek na ulicy Poczajnińskiej Cerkwi Świętego Mikołaja na Nabrzeżu i Cerkwi Świętego Eliasza. Ta pierwsza wchodzi w skład niewielkiego kompleksu składającego się z stojącego na samym rogu, żółtego budynku z dzwonnica, oraz białej barokowej cerkwi tuż za nim. Drewniany pierwowzór Cerkwi Św. Mikołaja na Nabrzeżu (w dosłownym tłumaczeniu - Mikołaja Nadbrzeżnego) powstał w połowie XVI wieku w podzięciu za dziecko cudem wyratowane z nurtów Dniepru. W wieku XVIII drewnianą cerkiew rozebrano i w jej miejsce wybudowano barokową cerkiew murowaną. Wewnątrz zachował się XVIII wieczny fresk „Sąd Ostateczny”. Świątynia należy do Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Nieco dalej na ulicy Poczajnińskiej widać Cerkiew Św. Eliasza. Jest ona starsza od sąsiadki - pierwszy drewniany budynek cerkwi stanął w tym miejscu w połowie X wieku. To jedno z miejsc podawanych, jako miejsce chrztu Kijowa w 988 roku. Jest to wielce prawdopodobne, albowiem chrztu dokonywano nad Dnieprem w kilku miejscach. Od tego czasu murowana cerkiew zastąpiła drewnianą i obrosła dodatkowymi budynkami. Postać proroka Eliasza po raz pierwszy pojawia się w Starym Testamencie. Jest czczony przez wiernych Kościoła katolickiego, prawosławnego, ormiańskiego, koptyjskiego i syryjskiego, ale co ciekawe, jego postać występuje również w Koranie, gdyż jest uznawany za proroka również przez muzułmanów. Ciekawostką jest fakt, że pod koniec XVIII wieku, odbyło się w tej cerkwi chyba pierwsze w dziejach ludzkości nabożeństwo ekumeniczne. A było to tak.

W 1770 roku Kijów zmagął się z zarazą dżumy przywleconą do miasta prawdopodobnie wraz

„KIJÓW PO POLSKU: OD CHROBREGO DO MAJDANU”

z jeńcami tureckimi. Dżuma, roznoszona przez pchły, rozlała się po Padole sięgając górnego miasta. Gdy nie wystarczało już lekarstwa - nalewki ze sprowadzanej z Kaukazu rośliny o nazwie driakiew, zwrócono się do jeńców tureckich z zapytaniem, jak walczy się z tą cho-



Pięciogwiazdkowy Fairmont Grand Hotel Kyiv – w historycznym centrum miasta (z większości pokoiów otwiera się zapierający dech w piersiach widok na Dniepr)

robą w Imperium Osmańskim. Odpowiedziano, że modlitwą. Wówczas zdesperowani mnisi z cerkwi św. Eliasza odprawili nabożeństwo ku czci... Mahometa! Nie wiemy czy pomogło, ale na pewno nie zaszkodziło, skoro możemy do dziś cieszyć się czarem tej niewielkiej cerkwi należącej do Patriarchatu Moskiewskiego.

I to już prawie koniec naszego spaceru po Padole. Teraz, idąc wzdłuż ruchliwej estakady w dół Dniepru i mijając po drodze stojącą na wodzie Cerkiew Mikołaja Cudotwórcy, możemy dojść do Placu Pocztowego i pójść na kawę do pięknego nowego Hotelu Fairmont. Najładniejsza sala kawiarniana, znajduje się na najwyższym piętrze. Ma szklany dach w secesyjnym stylu. W barze na I piętrze wolno palić, ale jest dość drogo. Centrum Placu Pocztowego zdobi zgrabna, klasycystyczna, pomalowana na żółto Cerkiew Narodzenia Pańskiego. To kolejna cerkiew, która wadziła bolszewikom i została przez nich wysadzona w powietrze w latach trzydziestych. Na szczęście odbudowano ją już w niepodległej Ukrainie. Cerkiew jest ważna dla Ukraińców gdyż,

to tutaj odprawiono ostatnie nabożeństwo żałobne za wielkiego ukraińskiego wieszczą Tarasa Szewczenkę (1814-1861). Ceremonia ta była wielką manifestacją patriotyczną, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, pragnących oddać hold wieszczowi.

W tym miejscu dochodzimy do dolnej stacji kolei linowo-terenowej, tzw. funikulara, po przeciwnej stronie ulicy. I tu możemy wjechać z powrotem na górną stację kolejki, lub przejść pieszo pod górę wzdłuż szerokiej ulicy pokrytej zabytkowym brukiem o nazwie Wołodymyrskyj Uzviz (Zjazd św. Włodzimierza) do Placu Europejskiego, skąd już widać kościół p.w. św. Aleksandra.

Po drodze minie XIX – wieczny budynek Filharmonii, a wcześniej na tle parku zobaczymy ogromną metalową tęczę – to pomnik zjednoczenia Ukrainy i Rosji postawiony w 1954 roku dla uczczenia rocznicy Ugody Perejesławskiej (1654), która na ponad trzy wieki poddała Ukrainę naddnieprzańską rosyjskiej dominacji. Podobno pomnik ten jest wykonany z jakiegoś bardzo rzadkiego stopu metali (jakoby z tytanem) i dlatego nie śniedzieje. Aż dziw bierze, że jeszcze go nie obalono niczym monumentu Lenina.

Jeśli zejdziemy w dół nad rzekę, to wzdłuż ulicy szybkiego ruchu możemy dojść do Kolumny Prawa Magdeburkiego, by przypomnieć sobie, że prawa miejskie nadał miastu wielki książę litewski i późniejszy król polski Aleksander Jagiellończyk pod koniec XV wieku, a nie car Aleksander I w wieku XIX, jak głosi napis umieszczony przez wazeliniańskich mieszczan. Oto nauka, jak serwilizm prowadzi do śmieszności.



Cerkiew Narodzenia Pańskiego. W 1861 r. odprawiono w niej ostatnie nabożeństwo żałobne za wielkiego ukraińskiego wieszczą Tarasa Szewczenkę. prochy którego przetransportowano z Petersburga do Kaniowa. (W głębi, z lewej widoczne wejście do funikulara)

Na Placu Europejskim zwraca uwagę biały okrągły budynek na wzgórzu z ogromnymi schodami wejściowymi, centrum wystawiennicze tzw. „Dom Ukraiński”. Plac Europejski to komunikacyjne serce Kijowa. Łączy ze sobą cztery ulice - Chreszczatyk,

Triochswiatyelską, Wołodymyrskyj Uzviz i Hruszewskiego.

Teraz, od widocznego w górze kościoła św. Aleksandra możemy rozpocząć kolejny odcinek spaceru po Kijowie.

Kościół p. w. św. Aleksandra w Kijowie przypomina nieco kościół pod tym samym wezwaniem w Warszawie na Placu Trzech Krzyży. Podobna klasycystyczna architektura i podobna przyczyna powstania świątyni - wizyta cara Aleksandra I w Kijowie w 1817 roku, rok później w Warszawie. Dla Polaków mieszkających wówczas w Kijowie był to trochę pretekst, służący uzyskaniu zgody dla wybudowania nowego kościoła rzymskokatolickiego. Budowla jest bardzo duża, a wrażenie to potęguje jeszcze jej położenie na wysokiej górze. Miejsce nie jest przypadkowe - ten fragment



Kościół konkatedralny pw. św. Aleksandra w Kijowie wzniesiony na Słobodzie Lackiej (Woli Polskiej) – terenie dawnego kwartału polskiej gminy kupieckiej

miasta należał do polskiej gminy kupieckiej i wcześniej zwano go Słobodą Lacką.

Polska wspólnota kupiecka i ziemiańska była inicjatorem budowy kościoła, przeprowadziła zbiórkę pieniędzy wśród społeczności rzymsko katolickiej na ten cel, oraz też zamówiła projekt u architekta Vincenza Berettiego. Do tej świątyni trzeba się wspinać albo ulicą Kościelną, albo Triochswiatyelską, a jeśli nawet przyjdzie się do kościoła od góry z Placu Michajłowskiego, to i tak trzeba będzie pokonać wysokie strome schody, by dostać się do środka. We wnętrzu dominuje ogromna kopuła, na skrzyżowaniu naw. Skromne wyposażenie jest całkowicie współczesne, gdyż nic się nie zachowało - podczas masowych stalinowskich represji wymordowano większość parafian - Polaków, bądź ludzi polskiego pochodzenia, zaś



Na stokach Dniepru stoi jeden z najstarszych pomników miasta Kolumna Prawa Magdeburskiego. Nadał je Kijowowi w 1494 r. król polski Aleksander Jagiellończyk

kościół zamknięto. Rozgrabiony, jak większość świątyni w tamtym okresie, niszczał przez lata, a kolejni „lokatorzy” przyczyniali się do kolejnych dewastacji.

Ciekawostką jest fakt, że z racji ogromnej kopuły, w czasach sowieckich urządzono tu m.in. planetarium. W 1990 roku kościół został odzyskany przez

wiernych i rozpoczęła się mozolna praca, by przywrócić go do dawnej świetności. Przyczynili się do niej przede wszystkim kijowscy Polacy. Po odbudowie zyskała na znaczeniu - obecnie jest kościołem konkatedralnym.

Wcześniej, gdy powstawał za caratu, w Kijowie nie było siedziby biskupstwa. Z powodów politycznych nie zezwalano biskupom katolickim na zamieszkiwanie w dużych ośrodkach miejskich. Biskup właściwy dla Kijowa miał swą siedzibę w Żytomierzu, zaś diecezja nazywała się żytomierska. Dopiero w 1991 roku Jan Paweł II powołał do życia diecezję kijowsko-żytomierską i w ten sposób kościół św. Aleksandra stał się kościołem konkatedralnym.

Ulica Kościelna zaprowadzi nas stromo w dół na Plac Niepodległości, wprost pod tzw. Bramę Lacką zwieńczoną figurą Michała Archanioła - budowla ma przypominać, że w tym miejscu znajdowała się jedna z trzech bram prowadzących do Grodu Jarosława Mądrego i jednocześnie do wspomnianej Słobody Lackiej.

CDN

Konstytucja Polski

Ciąg dalszy ze str. 1

[...] Mamy Konstytucję 3-go Maja.

Dziwne to i godne uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucji, długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych, zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście – Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą nimi. Jedna Konstytucja 3-go Maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpat aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci umarłych, nie stąd, że Konstytucję 3-go Maja zaraz po narodzeniu zabito – bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwii.

Dwa są żywioły, dwa duchy w Konstytucji 3-go Maja. Jeden z nich, cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego budził długie, bez końca, dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem, całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak kłęli posłowie prostoduszni z prowincji. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu

Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

(Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz”)

dałyby się zrobić. Ten duch na koniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszal znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy, z jednej strony widząc partię moskiewską, z drugiej patriotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w rękę wyszydających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia – zrażeni, opuścili ręce i przez to wielką zrzędzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w Konstytucji 3-go Maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorie, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycji dawnych, karmione nowymi ówczesnymi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że Konstytucja 3-go Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu – odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności,

śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucji, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówczesni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej prośb, dlaczegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do Konstytucji 3-go Maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakież to rząd prawy i kiedy konstytucję tę uchylili? Przez samo wrócenie się do Konstytucji 3-go Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów! Niepotrzebna stałaby się detronizacja Mikołaja, który, siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski, za króla uznany, i o jego prawnym panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacji. Podług Konstytucji 3-Maja wszelkie układy z carem, jako królem Polski były niepodobne, wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austrią niedorzeczne, wszelkie proklamacje do rodaków niepożyteczne – bo na prowincjach zrozumiano by wrócenie się do Konstytucji 3-go Maja lepiej i prędzej, niż wszelkie proklamacje.

Konstytucja 3-go Maja nadawała narodowi króla. Nie przesądzamy o przyszłości,

ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucji jeszcze ten artykuł konstytucji wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książę litewski, ruski i pruski, ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciężąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić egzekucją tego artykułu! Byli ludzie, życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ją urzędowo za konieczną – ale nasładowcy ślepi cudzoziemscy chcieli króla: albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego naslanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokołami. Kolebką ówczesnego króla powinna być noc 29-go, namaszczaniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskali i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszym zwycięstwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencji?... Przy schyłku rewolucji już było za późno, już nadto obrzydzone tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą.

A przecież ten tytuł w początkach rewolucji byłby straszniej- szym dla despotów, niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły króla polskiego dopominają, się od „świętego przymierza” więcej, niżby można wypisać na wielo- arkuszkowych protestacjach.

Skoro wypadki wyzwały do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucję 3-go Maja. Może w niej więcej, niż my, wyczyta; my wyczerpujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszym życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemnymi- cielami Polski. Bo konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem, protestuje przeciwko nim przez wszystkie swój układ, kiedy pseudo-konstytucja Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie, propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone współczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy, kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzecim życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność pełność praw obywatelskich.

Na koniec, Konstytucja 3-go Maja nadawała wielką obszer- ność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tym silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność. ■

Ex libris

„SOJUSZ PIŁSUDSKI-PETLURA. DOKUMENTY I MATERIAŁY”

W setną rocznicę uzgodnienia układu pomiędzy II Rzeczpospolitą i Ukrainą Republika Ludową, znanego jako Sojusz Piłsudski-Petlura z przyjemnością pre-

zentujemy najnowszą książkę wydaną przez Studium Europy Wschodniej.

„Sojusz Piłsudski-Petlura. Dokumenty i materiały” jest pierwszą publikacją w sposób

pełny prezentującą wszystkie dostępne źródła i dokumenty związane z zawarciem sojuszu.

W książce znalazły się dokumenty z rozmów sierpniowych 1919, rokowań delegacji polskiej i Ukrainskiej Misji Dyplomatycznej w Polsce (październik-grudzień 1919 r.) protokoły z rozmów, listy i artykuły poświęcone sojuszowi a także pełne brzmienie dokumentu ustanawiającego tę niezwykle ważną umowę międzynarodową. Treść układu zaaprobowana została 21 kwietnia 1920, podpisana zaś w nocy, z 21 na 22 kwietnia 1920 roku.

Książka powstała jako owoc wspólnej pracy członków Polsko-Ukraińskiej Komisji dla Badania Relacji Wzajemnych w latach 1917-1921, założonej w marcu 2018 roku przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytet Narodowy „Akademii Kijowsko-Mohylańska”. ■

Nasze święto!

JEST NAS MILIONÓW DWADZIEŚCIA!

Nas – czyli osób mieszkających poza granicami kraju, rozsianych po całym świecie i przyznających się do polskich korzeni.

Od 2002 roku corocznie 2 maja obchodzimy Dzień Polonii i Polaków za Granicą – polskie święto ustanowione w dowód uznania wielowiekowego dorobku i wkładu Polonii i Polaków za granicą w odzyskanie przez Polskę niepodległości, wierność i przywiązanie do polskości oraz pomoc Krajowi w najtrudniejszych momentach. Jego celem jest umacnianie poczucia jedności wszystkich rodaków i pomoc w zachowaniu świadomości narodowej.

Największa Polonia za granicą żyje w Stanach Zjednoczonych – ponad 10 mln osób. Drugim, co do liczebności, skupiskiem są Niemcy – ponad 2 mln. osób, następnie Brazylia – ok. 1,9 mln osób. Liczna Polonia zamieszkuje Francję i Kanadę.

Żyją też Polacy na Wschodzie – ci, którzy nigdy nie opuścili Polski. Znaleźli się poza granicami na skutek powojennego przesunięcia granic. Najwięcej Polaków mieszka do dziś na Białorusi, Litwie i Ukrainie.

Małe grupy polonijne żyją nawet w takich regionach świata jak: Oceania, Birma, Katar, Nepal, Salwador, Trynidad, Surinam, Antyle Holenderskie, Barbados, Mali czy Antarktyda (polska stacja badawcza). Zakłada się, że nie ma na świecie państwa, w którym nie mieszka chociażby jeden Polak. Łącznie, jak się szacuje, poza Polską mieszka około 21 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą Zarząd Główny Związku Polaków Ukrainy i Kolegium Redakcyjne „Dziennika Kijowskiego” składa ponad 20 milionom Polaków najserdeczniejsze życzenia. Niech bycie Polakiem, będzie dla nas zawsze powodem do dumy.



Paralela

Okazuje się, że istnieje niemała zbieżność opisu epidemii we Włoszech (Florencja) z odległego nam roku 1348 z dzisiejszą pandemią roku 2020. Poczytajcie uważnie jak widział to Giovanni BOCCACCIO i jak artystycznie ujął ten okropny widok w prologu „Dekameronu”. No i jak teraz można wierzyć Wistawie, że „nic dwa razy się nie zdarza...”?

... Powiem więc, że w roku od narodzenia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji, klejnot miast włoskich stanowiącym, wybuchła zaraza morowa, sprowadzona wpływem ciał niebieskich albo też słusznie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych.

Mór zaczął się na kilka lat przedtem na Wschodzie i spowodował tam wielkie spustoszenia. Powoli, z miejsca na miejsce się przenosząc, zaraza do krajów zachodnich dotarła. Zapobiegania ludzkie na nic się wobec niej zdały. Nie pomogło oczyszczanie miast przez ludzi do tego najętych, zakaz wprowadzania chorych do grodu, różne przestrzeżenia, co czynić należy, aby zdrowie zachować, ani też pokorne modlitwy, procesje i wszelkie pobożne dzieła.

Wiosną tego roku mór począł w przedziwny sposób okrutne spustoszenia czynić. [...] Na chorobę tę nie miała środka sztuka medyczna; bezsilni byli też wszyscy lekarze. Możliwą jest rzeczą, że przyrodzenie choroby już takim było, albo też, że lekarze nic nie wiedzieli. Medyków wówczas pojawiło się siła, tak mężczyzn jak i kobiet, nie mających, mówiąc po prawdzie, najmniejszego pojęcia o medycznym kunszcie. Nikt nie mógł odgadnąć przyczyny choroby ani znaleźć na nią stosownego remedium.

[...] Morowa zaraza grasowała z wielką siłą; od chorych udzielała się łatwo zdrowym; którzy z zarażonymi przebywali, podobnie do ognia, co łatwopalne przedmioty obejmuje. Aliści zło jeszcze szło dalej; wystarczyło dotknąć się sukien chorego lub jakiegokolwiek rzeczy, którą miał w ręku, aby się zarazić.

To, o czym teraz powiem, może się wydawać rzeczą zadziwiającą. Gdybym jej na własne oczy nie widział i gdyby nie świadectwo wielu, sam bym jej nie dał wiary ani poważiłbym się jej tu opisywać. Siła zarazy była tak wielka, że przenosiła się ona nie tylko letko z jednego człeka na drugiego, ale i tak bywało, że jeśli do przedmiotu, stanowiącego własność chorego, zbliżyło się jakieś zwierzę, zaraz mór się

FLORENCJA w roku 1348

go chwycił i w krótkim czasie je uśmiercał.

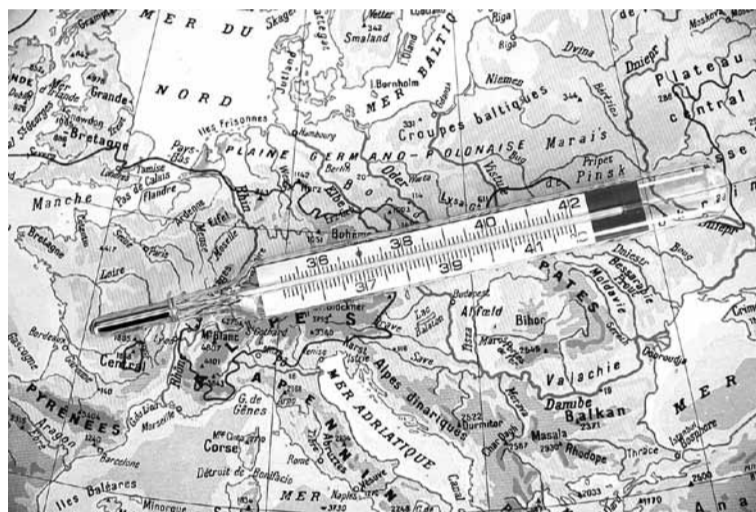
[...] Wypadki te wzbudziły w umysłach nieopisaną trwogę i napełniły je różnymi wyobrażeniami. Wszyscy bezlitośnie tylko o to się starali, aby społeczeństwa z chorymi unikać. To zdawało się powszechnie jedynym ocalenia sposobem. Zgromadzali się w domach swoich, gdzie żyli odcięci od świata całego. Jadali lekkie potrawy, pili powściągliwie wyborne wina, chuciom cielesnym nie folgując, czas swój na muzyce i innych dostępnych im przyjemnościach trawili dla zapomnienia o zarazie i śmierci, o których ani słyszeć nie chcieli.

Inni zaś całkiem przeciwnie postępowali twierdząc, że najlepszym lekarstwem na zarazę jest nie myśleć o niej, pić tego i żyć wesoło, śpiewać i żartować, wszystkie swoje pragnienia zaspokajać i śmiać się z tego, co się wokół dzieje.

Tak też i czynili. Dzień i noc włożyli się po oberżach, pili na umór, a częściej swywolili w cudzych domach, opuszczonych przez prawych właścicieli, tak iż każdy mógł je zajmować rządząc się tam do woli. [...] Każdy przeto mógł czynić, co chciał. Wielu ludzi wybrało sobie sposób życia pośredni między tymi dwoma, o których już nadmieniałem. Ci nie ograniczali się w jadłe, na podobieństwo pierwszych, nie pili i rozpuście się nie oddawali, żyli jeno zgodnie z swym gustem a życzeniem. Nie zamykali się w domach, ale chodzili wszędzie, nosząc w rękach kwiaty, zioła pachnące i różne korzenie, które do nosa przykładali, w mniemaniu, że podobne zapachy siły żywotne w nich skrzepią. Powietrze w tym czasie było bowiem ciężkie, gęste i nasiąknięte smrodem gnijących trupów, wyziewami chorych i lekarstw.

Inni wreszcie, bardziej nieużyty i bezlitośni, twierdzili, że najlepszym środkiem na zarazę jest ucieczka od niej. Myśląc tylko o sobie, siła mężczyzn i kobiet opuściło miasto, domy, majątności, krewniaków i przeniosło się do posiadłości swoich, za bramami grodu leżących, albo też u ludzi obcych schronu szukało. Mniemali widocznie, że gniew Boga, karzącego ludzi za ich nieprawość, osiągnie tylko tych, co w obrębie miasta pozostaną, innych zaś oszczędzi, tak jakby cała ludność miasta na zagładę skazana została i jakby dla niej ostatnia godzina wybiła. Wprawdzie pomarli nie wszyscy z tych, co podobne mniemanie żywili, ale i nie wszyscy zarazę przeżyli; owszem, pośród wszystkich tych stronnictw choroba szerzyła się srodze.

Liczni, gdy się jeszcze zdrowiem cieszyli, opuszczali w niedoli swoich krewniaków i przyjaciół i tym dawali przykład drugim, którzy gdy na nich kolej przyszła, to samo czynili, zdając bliskich na pastwę losu. Gdyby to jeszcze sąsiad sąsiada bez pomocy ostawił, gdyby tylko znajomi i krewniacy wystrzegali się wzajemnych odwiedzin! Niestety, powszechna klęska taką trwogę w umysłach mężczyzn i kobiet sprawiała, że brat opuszczał brata, wuj siostrzeńca, siostra brata, a często nawet żona męża swego. Gorzej jeszcze, że



ojcowie i matki ostawiali dzieci swoje nie troskając się o nie zupełnie, tak jakby obcymi im były.

[...] Pośród ludzi przy życiu pozostałych pojawiło się wiele nowych obyczajów, całkiem przeciwnych do tych, co dawniej istniały. [...] Nowy ten obyczaj zwłaszcza dbałym o swe zdrowie. Rzadko się zdarzało, aby szczątki doczesne przez więcej niż dziesięć albo dwanaście osób do kościoła odprowadzane były. Orszak żałobny składał się przy tym nie z czcigodnych mieszczan, lecz ze zwykłych grabarzy, którzy zwali się służbą moru i za zapłatą pracowali. Ci, trumnę jak najspieszniej pochwywszy, nieśli ją zazwyczaj do najbliższego kościoła, a nie tam, gdzie zmarły pragnął, aby nad jego ciałem modły odprawiono.

Los ludzi ubogich, a nawet tych, co w miernym dostatku żyli, godzien był najwyższej litości. Ci, pozostawszy z powodu ubóstwa albo też z przyczyny ufności, jaką w miłosierdziu bożym pokładali, w domach swoich, wpośród sąsiadów, tysiącami co dnia ulegali chorobie, a nie zaznając znikąd żadnej pomocy ginęli bez ratunku. Wielu dniem i nocą na ulicach padało, inni umierali w swoich domach, a sąsiedzi po trupim zaduchu dopiero o ich śmierci się dowiadawali.

[...] Wreszcie ku temu przyszło, że równie o umarłych się troskano, co o zdechłe kozy. [...] Nie będę się zbytnio szerzył nad szczegółami tej niedoli, co nasz

gród dotknęła; powiem jeno, że zaraza nie mniej rozszerzyła się po miejscowościach okolicznych. Nie wspominam o zamkach, bowiem te do małych grodów podobieństwo mają, chcę natomiast powiedzieć o wsiach, gdzie nieszczęśliwi kmiecie wraz z rodzinami, pozbawieni pomocy medyków i jakiegokolwiek pieczy, marli na polach, drogach i w domach nie jak ludzie, ale jak bydłeta. We wsiach nastąpiło to samo co i w miastach, a więc obyczajów rozwiązłość i brak dbałości na obowiązki swoje i sprawy. Ludzie jakby na śmierć

każdego dnia czekali i dlatego też nie przykładali nijakiej pilności do uprawy pól, do utrzymywania trzód i dobytku swego; przeciwnie całkiem, starali się roztrwonić plody swej pracy.

Doszło do tego, że woły, osły, owce, kozy, świnię, kury, a także najwierniejszych przyjaciół człeka, psy, wyganiano z obejścia, tak iż zwierzęta wałęsały się po polach, gdzie nie zżęte żyto przepadało. Niektóre bydłeta, napasły się do syta na opuszczonych polach, wieczorem bez pomocy pastucha, niby rozumne istoty do swych stajen i obór powracały.

Ale ostawmy już wsie okoliczne i do miasta powróćmy. Tutaj z srogiego niebios wyroku, a także z przyczyny ludzkiego okrucieństwa, w czasie od marca do czerwca więcej niż sto tysięcy osób życie straciło.

Ginęli od strasznej zarazy, a także z braku pieczy i pomocy, skąpionej im przez zdrowych, którymi trwoga owładła. Dawniej nikt by może nie był pomyślał, że w Florencji można naliczyć tylu żywych mieszkańców, ile w niej się później okazało zmarłych. Ileż to pięknych domów, wspaniałych pałaców, przedtem przez mnogie rodziny, przez rycerzy i znamienite damy zamieszkałych, teraz pustką stanęło! Wymarli w nich wszyscy, aż do ostatniego sługi!

[...] Ciężko mi jest na sercu, kiedy błędę myślą pośród tej okrutnej niedoli, dlatego też wszystko, co mogę, milczeniem pokryję [...] ■

Savoir-vivre

Koronawirus w krótkim czasie mocno przeformował naszą rzeczywistość. Raczej będziemy musieli się pogodzić i przenieść nasze tradycyjne powitania - uścisk dłoni - do lamusa.

Czy będziemy podawać sobie ręce?

Dłonie są siedliskiem wirusów i bakterii chorobotwórczych. Codziennie dotykają setek brudnych przedmiotów, a następnie - aż 90 razy dziennie! - twarzy, nosa i ust, skąd patogeny mają już prostą drogę do wnętrza organizmu.

Europejczycy podają sobie ręce na powitanie, w historycznym geście pokoju, świadczącym kiedyś prawdopodobnie o tym, że w prawej dłoni nie ukryli żadnej broni. Aczkolwiek gest ten może być skłonnością naturalną i tu należy się dopatrywać biologicznych korzeni naszych odruchów, gdyż gestem powitalnym człekokształtnych również jest uścisk dłoni. Koczodany godzą się, trzymając się za ręce, szympansy - całując się w usta, a makaki ściskają się i cmokają.

Uścisk dłoni jako forma powitania jest nam znany już od czasów pradawnych. Dziś na podstawie podania ręki możemy odczytać intencje drugiej osoby, poznać jej cechy charakteru i nastawienie. Ale co kraj, to uścisk. W większości krajów po podaniu ręki potrząsa się nią od pięciu do siedmiu razy, ale na przykład w Niemczech - dwa do trzech razy. Z kolei Francuzi ściskają dłonie zarówno przy powitaniach, jak i pożegnaniach, poświęcając temu sporo czasu. W Polsce obowiązuje uścisk uwzględniający 2-3 potrząśnięcia i chwilę przytrzymania. Dłuższy uścisk praktycznie zawsze prowadzi do niezręcznej sytuacji.

A więc podawać rękę, a może przywitać się inaczej? To pytanie w obliczu epidemii zaczynają zadawać sobie nawet ci, dla których uścisk dłoni od zawsze był odruchem wrodzonym.

Z pewnością nie wchodzi tu w grę powitanie typowe dla mieszkańców Grenlandii, którzy dmuchają sobie w policzki. Odpada też pocieranie się nosami, rodem z Arabii Saudyjskiej, czy dotykanie czołami z Nowej Zelandii. Ciekawą natomiast odmianą przywitania może być azjatyckie „namaste” - złożenie dłoni na klatkę piersiową i pochylenie głowy.

Naukowcy przeanalizowali tradycyjne powitanie pod kątem zagrożenia epidemiologicznego i zachęcają do poszukiwania alternatyw. Wnioski? Nie pozostawiają wątpliwości: zetknięcie się łokciami bądź wykonanie ukłonu lub też przybijanie „żółwika” jest znacznie bezpieczniejsze niż podawanie dłoni dla uścisku rąk.

Antoni KOSOWSKI

RYSOWNICY POLSCY



SODA NA PRZEZIĘBIENIE

Już w 1924 roku dr V. Cheney potwierdził, że soda zmniejsza ryzyko zachorowania na grypę i przeziębienie.

Do przygotowania tego preparatu będziesz potrzebować pół łyżki sody oczyszczonej, 2 łyżki soku z cytryny, 1 ½ łyżki miodu i ciepłej wody. Rozpuść sodę w wodzie. Dodaj sok z cytryny i miód. Zalej ciepłą wodą i zamieszaj. Tak powstała mikstura pij dwa razy dziennie.

DESZCZ MAJOWY

Słońce świeci. Deszcz o wiosnie
Kogo zmoczy, ten urośnie.
Siedmiobarwna w niebie tęcza:
Niebo z ziemią się zaręcza.
A na tęczy wodna panna
Sieje perły: kwiatom manna!
Promieniste czesze sploty...
Słońce lśni czy włos jej złoty?..

Leopold STAFF

ŁAMANIEC JĘZYKOWY

MUSZKA

Mała muszka spod łopuszki
chciała mieć różowe nóżki,
róźdzką nóżki czarowała,
lecz wciąż nóżki czarne miała.
– Po cóż czary, moja muszko?
Rusze mózdzkiem, a nie róźdzką!
Wyrzuc wreszcie róźdzkę wróżki
i unurzaj w rózu nóżki!

Małgorzata STRZAŁKOWSKA

MYŚLI SPISANE

Człowiek z nowymi pomysłami jest wariatem, dopóki nie odniesie sukcesu.

(Mark TWAIN)

Gdyby urządzić całkowicie wolne wybory, każdy głosowałby na siebie.

(Alojzy KACZANOWSKI)

Ktąniesz się pluskwom, nie dziw się więc, iż lew cię nie zauważy.

(Z Księgi Pi)



- Halo, pogotowie? Nie wiem co robić... Przed chwilka zmierzyłam mężowi temperaturę i termometr wskazywał osiemdziesiąt trzy stopnie Celsjusza!

- Droga pani! Albo pani pomyliła kolejność cyfr, albo proszę zadzwonić po straż pożarną!

W biurze pyta kolega:

- Co wycinasz z gazety?
- Notatkę o tym, jak mąż zamordował żonę, bo mu stale przeszukiwała kieszenie...

- I co masz zamiar zrobić z wycinkiem?

- Wsadzę do kieszeni!

Czemu blondynka nie używa komputera?

- Bo boi się myszki.

Prezydent USA spotkał się z prezydentem Rosji. Rozmawiają na temat zarobków.

- W USA robotnik zarabia 1 300\$, a na życie starcza mu 150\$.

- A co z resztą?

- To nas nie obchodzi. A u was?

- U nas robotnik zarabia 5000 rubli, a na żywność wydaje 10 000.

- A skąd bierze resztę?

- O, to nas nie obchodzi.

Jedzie dwóch wariatów samochodem i jeden mówi:

- Patrz jaki piękny las.

- Nie widzę, bo drzewa mi zasłaniają - odpowiada drugi.

- Co mógłbym dla pana zrobić? - prokurator pyta recydywistę siedzącego na fotelu elektrycznym.

- Czy mógłby pan potrzymać mnie za rękę? - prosi skazaniec.

Dzwoni klient do serwisu, odbiera obsługa:

- Używam Windows.

- Tak.

- No i komputer nie działa poprawnie.

- To mi już pan powiedział.

FRAZELOGIZMY POLSKIE

GŁODNE KAWAŁKI

Czyli: bzdury. Banialuki, brednie, brechty – wszystko na „b”. Wiele jest określeń, wszystkie emocjonalne. Głodne kawałki się zasuwa, zalewa, wciska, wstawia. Zawsze są mnogie, jednego kawałka, nawet najbardziej głodnego, wcisnąć ani zasunąć się nie da.

Kawałki jako określenie mówienia nie rążają specjalnie, to jakieś fragmenty, zasuwane mogą być także kawałki muzyczne.

PUŚCIĆ COŚ PŁAZEM

Czyli: wybaczyć coś komuś, nie ukarać go. Kiedy puszcza komuś jego winy w niepamięć, czyli płazem, jemu one tym samym płazem uchodzą.

My je mu nim puszcza, one mu nim uchodzą. Nie chodzi tu oczywiście o stosunkowo mało przyjemne kręgowce, lecz o płaską stronę białej broni, szabli czy miecza, którą płazowanie było owszem bolesne, ale nie raniące. Uderzenie płazem zamiast ostrzem mogło zatem uchodzić za akt miłosierdzia, łaski.

Czy wiesz, że:

❖ Co roku, 8 czerwca w Argentynie upamiętnia się przybycie pierwszych polskich osadników. Jest to jedyny kraj na świecie gdzie obchodzony jest Dzień Polaka.

❖ Najkrótszą rzeką w Polsce jest Klonownica, płynąca w okolicach Augustowa. Liczy niecałe 550 metrów długości.

❖ Polska została podłączona do globalnego Internetu 20 grudnia 1991 roku.

❖ Na Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie zamontowany jest drugi co do wielkości w Europie zegar. Ma on 6 metrów średnicy. Jest to trzeci najwyższy umieszczony zegar na świecie.

❖ 17 stycznia 1940 roku w polskich Siedlcach odnotowano rekordowo niską temperaturę wynoszącą minus 41 stopni C.

NIESAMOWITA SALA LUSTRZANA

Jedną z pięciu arystokratycznych rezydencji w Polsce, które wyszły bez uszczerbku z wojennej zawieruchy, jest Zamek w Pszczynie.

To niemal cud, zważywszy, że podczas II wojny światowej mieściła się tu szkoła Wehrmachtu a potem szpital armii radzieckiej.

W zamku przetrwały największe lustro Europy - każde ma powierzchnię 14 m².

U sufitu wiszą kryształowe żyrandole, ten największy składa się z 1100 elementów.

